

Renata Piątkowska

mrk

*Opowiadania
o kotkach, kotach
i kociskach*

Renata Piątkowska



Opowiadania o kotkach, kotach i kociskach

© by Renata Piątkowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Magdalena Kozieł-Nowak

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-307-5

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Renata Piątkowska

mrk

o powiada
o kotkach, kotach
i kociskach





WIERUSIA

*Każdy kot to czarodziej, w którego głowie
dzieje się więcej niż możemy sobie wyobrazić.*

Autor nieznany

– Dziadku, opowiedz mi coś – nalegała Emilka i robiła przy tym taką minkę, że nie sposób było jej odmówić.

Dziadkowi, który kiedyś był marynarzem, najlepiej wychodziły morskie opowieści. Wiedział jednak, że Emilka woli słuchać historii o kotach. Zwłaszcza odkąd w ich domu pojawiło się wielkie, rude kocisko, któremu dziewczynka dała na imię Bambosz. Kocur leżał teraz na jej kolanach i mrużył ślepią w kolorze winogron.

Dziadek odłożył gazetę, przygładził swoją rozwichrzoną brodę i zaczął tak:

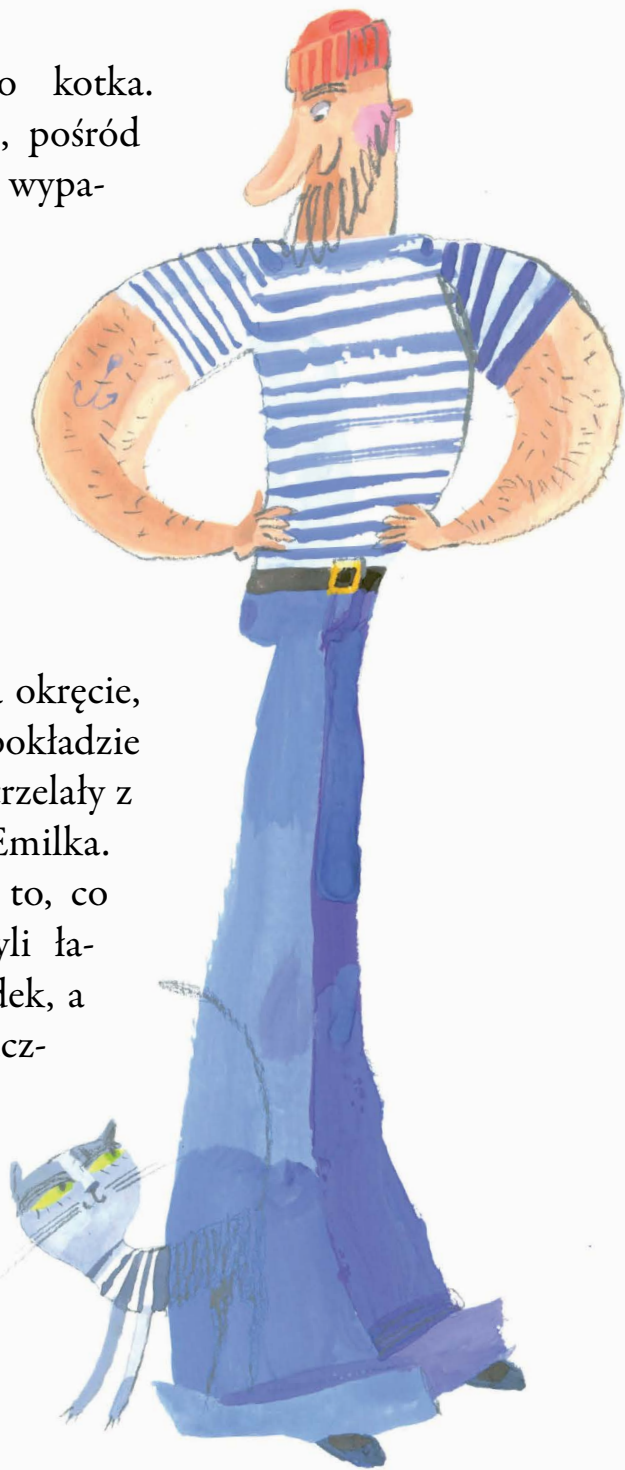
– Musisz wiedzieć, moja panno, że prawdziwy okręt wojenny to pływający, stalowy kolos. Na takim okręcie nikt nie spodziewałby się spo-



tkać ślicznego, puszystego kotka. A jednak, wcale nierzadko, pośród dzielnej załogi można było wypatrzeć cztery łapki, wąsiki i ogon. Bywały koty, które dosłużyły się nawet stopnia starszego marynarza. Co sprawiało, że wołały pływać po morzach i oceanach, zamiast wylegiwać się na miękkich kanapach? – nie wiadomo.

– A co te koty robiły na okręcie, dziadku? Spacerowały po pokładzie z fajką w zębach? A może strzelały z armaty? – chciała wiedzieć Emilka.

– Tak naprawdę robiły to, co koty potrafią najlepiej, czyli łapały myszy – wyjaśnił dziadek, a widząc zdziwioną minę wnuczki, dodał: – Na okrętach wojennych myszy czuły się jak u siebie w domu. Dobrze wiedziały, gdzie kucharz przechowuje zapasy i nie



było paczki sera albo worka z kaszą, w których nie wygryzłyby dziury. Gdyby nie koty, myszom powodziłoby się świetnie, a marynarzom burczałoby w brzuchach. Dlatego gdy pewnego razu, podczas postoju w porcie, na pokładzie naszego okrętu pojawiła się zwinna, pręgowana kotka, marynarze uznali to za dobry znak, nadali jej imię Wierusia i wpisali kicię na listę członków załogi.

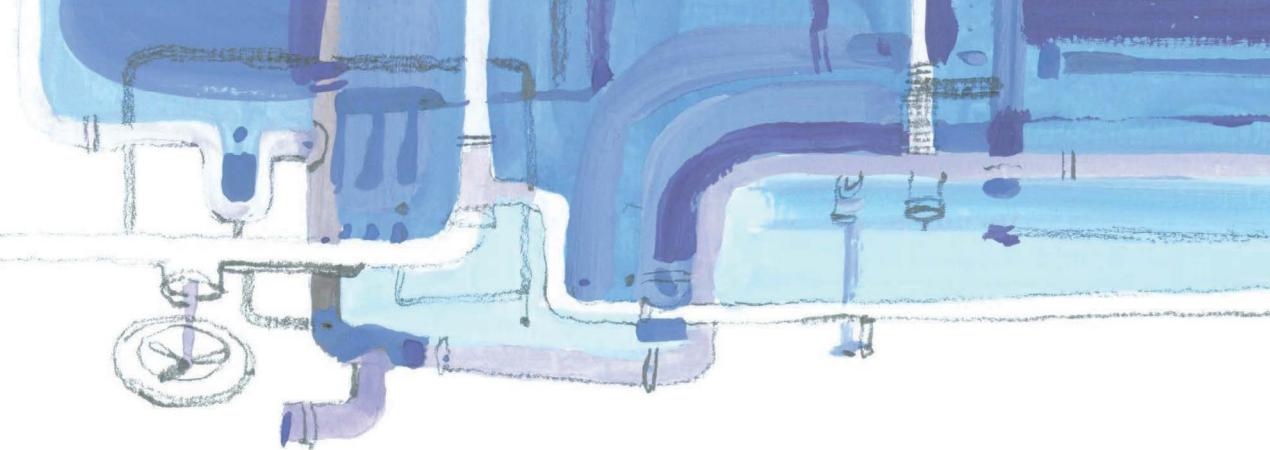
– A ona łapała dla nich myszy? – domyśliła się Emilka.

– To była prawdziwa mistrzyni w swoim fachu. Kucharz nie mógł się jej nachwalić, a marynarze chętnie głaskali ją po grzbiecie, aż mruzczała i podnosząc w górę ogon, ocierała się o nogawki ich spodni. Nie wiem, jak ta kotka sobie radziła, gdy okręt zmagał się ze sztormem, kiedy prowadził działania bojowe i był ostrzeliwany przez bombowce lub łodzie podwodne. I w końcu jak udawało się jej pogodzić tę ciężką służbę z opieką nad małymi kotkami? – Dziadek pokręcił z niedowierzaniem głową.

A kiedy opowiadał o piątce ślicznych pręgowanych kotków, które Wierusia urodziła pewnej nocy w okrętowej pralni, Emilka uśmiechnęła się i w myślach pogłaskała każdego koteczka po brzuszku.

– Tak, to była wspaniała kocia mama i jednocześnie dzielny marynarz. Wiesz, pamiętam taką niezwykłą historię – Emilka nadstawiła uszu, a dziadek rozsiadł się wygodnie w fotelu i opowiadał: – Pewnego





razu podczas działań bojowych okręt uległ uszkodzeniu. Częściowo zalane zostały pomieszczenia na dziobie. W tym kabina, w której zamieszkała Wierusia ze swoimi kociętami. W takiej chwili nikt nie miał czasu, żeby zajmować się kotami. Wierusia musiała radzić sobie sama. Zewsząd słysząc było wybuchy, odgłosy walki i łoskot uderzających o burtę fal. Po kolejnej eksplozji przez wyrwę w ścianie zaczęła wlewać się lodowata woda. Bezradne i przerażone kotki popiskiwały ze strachu, a ich mama rozpaczliwie szukała dla nich bezpiecznej kryjówki. Jednak na podłodze nie było już ani skrawka suchego miejsca. Wierusia przeniosła całą piątkę na blat niedużego stołu, ale poziom wody szybko się





podnosił, więc tam również nie było bezpiecznie.

– I co? Co wtedy zrobiła? – Emilka nerwowo przygryzła wargę. Była pewna, że to wszystko źle się skończy.

– Wierusia przycupnęła na biegnących pod sufitem rurach. Ledwo się tam mieściła i z trudem utrzymywała równowagę. Niepokojnie rozglądała się po zalanej kajucie. Wody stałe przybywało i wkrótce sięgała już stołu, na którym kulily się wystraszone kocięta. Przerażliwie miauczając, unosiły w górę przemoczone łapki i podwijały ociekające wodą ogonki. Właśnie wtedy Wierusia zobaczyła błyszczące, metalowe miski. Z takich misek marynarze jadalili posiłki – wyjaśnił dziadek.

– Wiem, wiem, przecież na okrętach wojennych nie było szklanek i porcelanowych talerzyków – niecierpliwiła się Emilka. – Ale opowiadaj, dziadku, co było dalej?

– Wierusia jednym susem wskoczyła





na stół. Nie wiem, jak na to wpadła, ale znalazła sposób, by uratować swoje dzieci. Po prostu włożyła po jednym koteczku do każdej miski. Zaraz potem woda zalała stół. Miski unosiły się na jej powierzchni jak małe łódeczki, a na dnie każdej leżał zwinięty w kłębuszek kotek. Ich mama wróciła na biegnące pod sufitem rury. Wiedziała, że jej dzieci są już bezpieczne, ale na wszelki wypadek obserwowała je bacznie z góry. I tak zastali ją marynarze, którzy po jakimś czasie dotarli na zalany pokład i przyszli usunąć awarię. Koteczki spały w miskach kołyszących się na wodzie. A ich dzielna

mama czuwała, żeby żadnemu nie spadł nawet włos z głowy.

– Mądra kicia. – Emilka odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Tak, to był wyjątkowy kot, nad podziw zmyślny – przyznał dziadek.

Wtedy Emilka spojrzała na swojego kota.

– Ty też byś sobie poradził – szepnęła, drapiąc rudzielca za uchem. – No może nie wpadłbyś na pomysł, żeby wsadzić kotki do misek, ale na pewno byś je uratował. Już ja cię znam, Bamboszku. W mig nauczyłbyś je pływać albo zatkałbyś pupą tę dziurę, przez którą lała się woda. Coś byś wymyślił, prawda? – spytała Emilka.

A Bambosz w odpowiedzi łypnął zielonym okiem i miauknął na znak, że w zupełności się z nią zgadza.

